

Teolog o ekonomii - Michał Wojciechowski

Tymczasem na pytanie, co ma etyka do gospodarki, można odpowiedzieć pytaniem: czy gospodarka może istnieć bez etyki? I czy może istnieć bez niej ekonomia jako dziedzina wiedzy? Czy naprawdę jest przypadkiem, że historycznie rzecz biorąc naukowa ekonomia wyłoniła się z dociekań teologów moralistów z Salamanki i profesora etyki Adama Smitha?



Tymczasem na pytanie, co ma etyka do

gospodarki, można odpowiedzieć pytaniem: czy gospodarka może istnieć bez etyki? I czy może istnieć bez niej ekonomia jako dziedzina wiedzy? Czy naprawdę jest przypadkiem, że historycznie rzecz biorąc naukowa ekonomia wyłoniła się z dociekań teologów moralistów z Salamanki i profesora etyki Adama Smitha? (ze *Wstępu*)

Michał Wojciechowski

Teolog o ekonomii

rok wydania: 2015

Wydawnictwo Petrus

Obecne trudności ekonomiczne świata zachodniego trzeba rozpatrywać na dwóch płaszczyznach. Z jednej strony mamy od zapaści na rynku nieruchomości w USA stan kryzysu gospodarczego. Z drugiej jednak towarzyszy nam od dziesiątków lat osłabienie, wyrażające się w dość mizernym wzroście gospodarczym, słabszym niż w krajach, które postawiły konsekwentnie na wolny rynek. Sądzę, że mimo różnicy skali chodzi jednak w obu typach kryzysu o jedno zjawisko o podobnych przyczynach.

Mechanizmy kradzieży

Za główne źródło tych problemów uważam poważne, choć zamaskowane kradzieże. Są one w dużym stopniu zalegalizowane, ułatwane albo wręcz realizowane przez państwo. Tym samym władza państwowa, interweniując w sposób szkodliwy w gospodarkę przez instrumenty prawne i finansowe, nie wywiązuje się zarazem ze swojego podstawowego obowiązku, jakim jest zapewnienie bezpieczeństwa, do czego należy ochrona przez kradzież w obrocie gospodarczym.

Prześledźmy to najpierw na przykładzie kryzysu amerykańskiego, który zaczął się w branży nieruchomości. Jego początkiem były przepisy wydane przez demokratów w latach siedemdziesiątych, które w sposób sztuczny ułatwiały uzyskiwanie pożyczek. W szczególności nakazywały one pożyczanie osobom bez zdolności kredytowej. Decyzja ta ma wszelkie cechy ideologicznego socjalizmu, zmierzającego do zrównania szans przez odbieranie ich ludziom pracowitym, przedsiębiorczym, oszczędnym, uczciwym, na rzecz osób, którym tych cech brakuje. W ten sposób próbowano zrealizować marzenie, by każdy Amerykanin miał swój dom.

Od strony moralnej oznaczało to jednak, że pewne osoby otrzymywały środki, na które nie zapracowały. Ktoś musiał za nie zapłacić, choć nie stało się to od razu widoczne – zwykle tak jest, że gdy władza daje, obywatele się cieszą i zapominają, że dając, musiała komuś zabrać. Ustawodawca zachęcił więc osoby biedniejsze do okradania współobywateli płacących podatki. Pierwsza faza tej kradzieży to pomoc państwa dla instytucji kredytowych oraz wynikłe pośrednio z

owych przepisów ograniczenie dostępu do kredytów dla tych, którzy mogli je spłacić i lepiej wykorzystać (co oczywiście rzutowało na dobrobyt ogólny). Druga faza to obecne koszty kryzysu.

Te pierwsze szkody dobrze odpowiadają zasadzie ujętej w tytule dzieła F. Bastiata *Co widać, a czego nie widać*. Było widać uboższych budujących domki, przysłowiowego bezrobotnego Murzyna z Alabamy, a nie było widać tego, co powstać nie mogło. Następnie, do zamaskowania problemu przyczyniło się to, że potężne Stany Zjednoczone były w stanie długo znosić te koszty bez większego zaburzenia na rynku. Bogaty Zachód myśli na ogół, że stać go już na nieumiarkowane wydawanie.

Sytuacja uległa pogorszeniu po roku 2000. Po pierwsze, dla stymulowania gospodarki amerykańskiej Fed skrajnie zaniżył stopy procentowe. Oznacza to kolejną kradzież. Gdyby stopy wynikały z relacji rynkowych, podział korzyści między pożyczających i pożyczkobiorców byłby sprawiedliwy, a zasoby racjonalnie wykorzystane. Zaniżenie stóp oznacza, że oszczędni są pozbawiani części korzyści ze swojej pracowitości i zaradności, a pożyczkobiorcy niesprawiedliwie zyskują, czyli po prostu okradają tych pierwszych. Co więcej, powstaje zachęta do pożyczania lekkomyślnego i nieuczciwego, a więc do marnotrawstwa i kradzieży świadomej.

Zjawiska te przyspieszyły nadymanie bańki kredytowej, a tym samym jej pęknięcie. Drugi ważny czynnik, to wydatki wojenne. Wydanie do chwili kryzysu 600 miliardów dolarów na Irak (dziesięciokrotnie więcej,

niż było planowane), w połączeniu z powstaniem dużych długoterminowych zobowiązań, jak renty dla poszkodowanych, pogorszyło sytuację budżetu, a tym samym obciążyło gospodarkę.

Pęknięcie balona

W ten sposób kredytobiorcy z państwem jako współnikiem okradali oszczędnych, pracowitych, twórczych, czyli generalnie podatników. Jest to złe i moralnie, i ekonomicznie. Drugą grupę złodziei utworzyły banki i instytucje udzielające kredytów hipotecznych, w których zresztą partycypowało państwo. Udzielając zbyt wielu kredytów, do czego ich zachęcało i obligowało prawo, potrafiły sytuację po swojemu wykorzystać.

Więcej budowano, ponieważ wzrósł popyt. Rósł na tyle, że nieruchomości drożały. W księgowości banków figurował więc na minusie udzielony kredyt, powiedzmy dwieście tysięcy dolarów. Na plusie jako wierzytelności wpisywano zobowiązanie zwrotu owych dwustu tysięcy i zapłacenia należnych w przyszłości procentów, powiedzmy: w sumie drugie tyle. Jako zabezpieczenie służył dom, wart na skutek wzrostu cen trzysta tysięcy albo i czterysta. Póki co, wydawało się, że wszystko jest w porządku.

Co w tym niemoralnego? Bank pożyczwszy dwieście tysięcy wykazywał aktywa na kwotę czterystu tysięcy, w dużej mierze fikcyjne, bo ich spłacenie było często nierealne. Potem na tej bazie pożyczano dalej, a bankierzy sprzedawali pakiety wierzytelności, niby to zabezpieczonych hipotecznie, oraz różne „instrumenty pochodne”.

Kupowali to liczni inwestorzy, niewiedzący o oszustwie, a zwłaszcza drobni ciułacze, lokujący oszczędności w rzekomo bezpiecznych papierach giełdowych. Na tę działalność instytucje kontrolne przymykały oko. A przecież chodziło o papiery bez pokrycia, czyli pospolite wyłudzenia!

Skąd ta tolerancja nadzoru bankowego? Można się domyślić, że wynikała ona z wiary w pożytek z ekspansji kredytowej. Teorie Keynesa głoszą bowiem bardzo wygodną dla państw i banków tezę, że wydawanie jest motorem rozwoju gospodarczego.

Popularność tej teorii dowodzi niestety, że ekonomia nie osiągnęła jeszcze rangi nauki ścisłej. Niewątpliwie jednak, jak każda z nauk, poszukuje a przynajmniej winna poszukiwać prawdy i nie popadać w konflikt z rzeczywistością. Studiowałem kiedyś fizykę, tam z wynalazcami *perpetuum mobile* się nie dyskutuje. Tymczasem w ekonomii schodzącej na manowce można wierzyć, że w gospodarce powstaje coś z niczego, że pusty pieniądz w formie popytu wykreuje podaż rzeczywistych dóbr, towarów i usług. Że da się obejść prawo podaży i popytu. Tak się dzieje, ale chwilowo: oszustwo wychodzi na jaw, a gospodarka popada w stagnację, albo dochodzi do krachu. Taka ekonomia popytu ma wymiar moralny. Producenci fałszywych pieniędzy nabywają bowiem za nie realne dobra, co oczywiście stanowi pewną formę kradzieży.

Głównym producentem pieniędzy bez pokrycia są państwa, ale jak widać na przykładzie amerykańskim, uczestniczą w tym również instytucje finansowe, jeżeli ich nie ogranicza prawo karne. Tymczasem karząc drobnych złodziejasków, nie ściga się aferzystów na skalę kraju.

Wszystko to działało aż do wyczerpania się możliwości mnożenia kredytów i sprzedaży domów. Popyt spadł, bo musiał, i bardzo mocno spadły ceny, nawet może bardziej, niż musiały, bo przy gwałtownych ruchach cen występuje panika. Okazało się, że gdy kredytobiorca jest niewypłacalny, dom zbudowany za dwieście tysięcy można sprzedać za jakieś sto tysięcy, i to z trudem. Aktywa okazały się oszustwem księgowym. Masowa utrata ich wartości zagroziła także całemu normalnemu biznesowi, gdyż z rynku znikła kwota rzędu dwóch tysięcy miliardów dolarów, rujnując wszystkie ceny i plany.

Reakcja rządu USA

Kto na tym stracił? Na pewno nie dobrze opłacani dyrektorzy banków. Przede wszystkim ci, którzy inwestowali w oszukańcze papiery oraz w bankach oszczędzali. Ta okoliczność, w połączeniu z chaosem na rynku, skłoniła rząd amerykański do udzielenia bankrutom gigantycznej pomocy, właściwie wykupienia ich. W ten sposób na miejsce fikcyjnych pieniędzy rząd wpłacił prawdziwe.

No tak, ale skąd je ma? Głównie z podatków. Innymi słowy, pieniędzy nie przybyło, ale zabrano je ogółowi obywateli po trochu (ponad dwadzieścia tysięcy dolarów na rodzinę), po to, żeby uratować spekulantów oraz ich ofiary. W skali całej gospodarki niczego oczywiście nie przybyło, dlatego efekty kuracji są i będą marne. Natomiast rząd popełnił w ten sposób gigantyczną kradzież, zabierając pracowitym i oszczędnym, a ratując nieudolnych, rozrzutnych i pechowych.

Mówiąc obrazowo: wyobraźmy sobie, że przez lata toleruje się produkcję fałszywych banknotów, motywując to potrzebą wsparcia biedniejszych. Potem nagle zostają one ujawnione. Potem rząd zabiera wszystkim po trochu, a zwraca tym, którzy nagromadzili pieniądze fałszywe. Jedyna różnica jest taka, że tym fałszywym pieniądzem były w USA zobowiązania dłużników i instytucji kredytowych.

Odnotujmy, że rządy interweniując powołują się na potrzebę utrzymania jakiejś takiej równowagi na rynku. Jest to trudne do zweryfikowania. Tymczasem poprawę równowagi uzyskuje się zbyt wysokim kosztem, a mianowicie blokuje się w ten sposób naturalne wyjście z kryzysu i przyszły wzrost. Wiadomo, że w przeszłości po ostrych kryzysach mimo braku interwencji następował wieloletni boom.

Jest to fragment rozdziału *Kryzys gospodarczy skutkiem kradzieży* z książki *Teolog o ekonomii*